

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od wydawcy. — Kościół w 1901 r., przez ks. J. G. (d. c.). — Nie wolno, przez Sodalisa. — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske Chońskiego (d. c.)

Od Wydawcy.

Dla „Roli”, wobec jej stanowiska wybitnie antysemitckiego i antypogańskiego, istnieje jeden, jedyny prawie środek jej rozpowszechniania, a tym jest poparcie czynne ze strony wszystkich życzliwych prawdziwie abonentów i czytelników, przez jednanie pismu nowych również szczerych przyjaciół i towarzyszków-rolarzy. O to więc poparcie odwołujemy się i obecnie, pewni że jak dotychczas tak i w przyszłości nie doznamy zawodu.

O możliwe wczesne odnawianie przedpłaty półrocznej i kwartalnej najuprzejmiej prosimy.

KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

VI.

(Dalszy ciąg).

Statystyka zrobiona w r. 1901 wykazała rezultat w Europie niezwykły, w Irlandyi niestety będący trwałym zjawiskiem. W ciągu ostatnich lat dziesięciu ludność wyspy zmniejszyła się o ćwierć miliona, a zmniejszenie to odnosi się wyłącznie do ludności katolickiej, bo protestanci nie ponieśli żadnego uszczerbku. Liczba mieszkańców Irlandyi przechodziła przed stu laty 8 milionów: obecnie nie dosięga pięciu. Okropny ten fakt nie da się wytłumaczyć takimi katastrofami jak głód w latach 1839 i 1840, który pochłonął milion ofiar, bo rasa celtycka w ogóle, zwłaszcza zaś w Irlandyi, należy do najpłodniejszych w świecie i prędko zapełniłaby większe jeszcze szczyby. Wytłumaczeniem więc jedynym tego powolnego a niustannego procesu wyludniania się Irlandyi jest emigracya, do której zmusza nieszczęsną ludność niegodziwa polityka rządu i wytworzone przez rząd z piekielną perfidyą warunki ekonomiczne katolickiej ludności.

Ludność ta dawniej posiadała ziemię, której angielscy zdobywcy nie odbierali jej, dopóki protestantyzm nie zagłuszył w nich wszelkich pojęć i uczuć chrześcijańskich i ludzkich. Za Elżbiety i Jakóba I, ale bardziej jeszcze za Kromwella i Jerzego I, wyjęto Irlandczyków z pod prawa — za ich stałość w wierze ojców. Skonfiskowano im całą własność ziemską, na której z właścicieli zostali czynszownikami na niezmiernie ciężkich warunkach, obłożono ich niesłychanymi podatkami, zakazano im uczyć się, dziedziczyć, świadczyć w sądzie, modlić się razem, prosto — być człowiekiem. I kiedy po wiekach tak strasznego ucisku ludność irlandzka zdziczała, upośledzona fizycznie i moralnie, ucieka z kraju lub w rozpacz broni się

od swych prześladowców bojkotem, angielscy w świętem oburzeniu protestanckich faryzeuszów umywają sobie ręce i mówią Europie:

„Patrzcie, jaka to niższa, nędzna, ciemna, zdziczała rasa, ci irlandczycy! Porównajcie ich muskuły z naszymi, ich niechlujne nory z naszymi czystymi i zdrowymi mieszkaniami, ich lice wsie z naszymi cottagesami, ich księży chodzących piechotą po błocie w łatanych sutannach z naszymi wykwiłtami clergymenami w nieposzlakowanych kołnierzykach i w błyszczących powozach. Nie jestże to jasny dowód wyższości i cywilizacyjnej potęgi protestantyzmu? I nie jestże to nieszczęściem i karą Bożą być wyznawcami papizmu, który do tego stanu poniżenia doprowadza swych wyznawców?!”

Tak mówią angielscy — ale inaczej sądzi Bóg. I kiedyś kara Jego spadnie na tych faryzeuszów, którzy winni są nie tylko cierpieć i nędz, ale i grzechów i upadków Irlandyi, a może już naszemu pokoleniu dane jest oglądać początki tej kary...

Tymczasem jednak polityka angielska tryumfuje. Usiłowania jej kilkowiekowe osiągają skutek. Irlandyę opuszczają coraz bardziej katolicy, coraz rośnie procent i wpływ protestanckich osadników zaludniających prowincję Ulster od czasów Kromwella, i koniec XX w. może łatwo widzieć kraj ten, niezłamany w wierze tyłowieko wym uciskiem, zmieniony przez emigracyę w kraj protestancki. Słusznie też bardzo Biskupi irlandzcy w zbiorowym piśmie wydanym w r. b. ostrzegają lud przed emigracyą, zwłaszcza do Ameryki, zachęcając go natomiast do rozwoju przemysłu i handlu w kraju i do stworzenia sobie w ten sposób środków egzystencji. Zawiązało się też specjalne stowarzyszenie, mające na celu zwalczanie emigracyę. Oczywiście jednak wszystko to są usiłowania z natury rzeczy niemożące osiągnąć celu. Żadna perswazyja nie wstrzyma od emigracyi nędzarza, który w domu mrze z głodu, a w Ameryce pewny jest lepszej doli. Jedynym też środkiem zaradczym na nędzę i wyludnienie nieszczęśliwego kraju a zarazem niedozwonym obowiązkiem zadośćuczynienia wiekowej krzywdzie, wyrządzonej Irlandyi, byłoby — uwłaszczenie irlandzkiego ludu. Tego domaga się wciąż lud ten i zawsze daremnie. Katolicka Anglia zdobyłaby się na ten akt sprawiedliwości. Protestancka nie zrobi tego z pewnością.

Drugie żądanie irlandczyków od czasów emancypacyi, to równouprawnienie na polu szkolnictwa. Irlandya jest krajem wyłącznie prawie katolickim, z wyjątkiem jednej prowincyi, której mieszkańców wyróżniał Kromwell i zaludnił ją protestantami.

Rząd angielski ma na polu szkolnym praktyczne i dość sprawiedliwe zasady. Szkoły państwowe wobec mnóstwa sekt nie mają wyznaniowego charakteru, natomiast prywatne szkoły wyznaniowe o ile odpowiadają warunkom rządowym, otrzymują subsydyja państwowe. W ten sposób znakomite zakłady Jezuitów w Bombay i Kalkucie utrzymywane są w znacznej części przez rząd indyjski i temu zawdzięczają wspaniałe swe urządzenie

i zbiory. W Irlandyi system ten o tyle mniej był usprawiedliwiony, że wobec jednolitego charakteru religijnego ludności szkoła pozbawiona charakteru wyznaniowego nie miała racji bytu. Ale i taki jaki jest gdzieindziej system uznany został za zbyt korzystny i łagodny dla Irlandyi. Rząd tu zastosował z całą ścisłością zasadę bezwyznaniowości. Wszystkie szkoły były aż do Gladstone'a wyznaniowymi i to wyłącznie protestanckimi w Irlandyi — i o ile jak to w Anglii ogólnym jest zwyczajem, uposażenie ich składało się z osobnych fundacyjnych funduszy, zatrzymują one charakter ten dotąd. W ten sposób i uniwersytet irlandzki, t. z. Trinity College w Dublinie, jest wyłącznie anglikańską instytucją pod kierunkiem Biskupów i pastorów, dla katolików niedostępną. Obok tych rząd założył cały szereg szkół bezwyznaniowych, opłacanych z funduszy państwowych, a na ich czele drugi uniwersytet bezwyznaniowy w Dublinie i twierdził, że szkoły te są ustępstwem dla katolików, gdyż nie mają protestanckiego charakteru. Oczywiście irlandzcy byli innego zdania. Nawet liberałowie irlandzcy domagali się tego, aby zamiast angielskich inspektorów kierownictwo szkół oddano katolickim Biskupom, dającym gwarancję wychowania w narodowym duchu. Biskupi zakazali rodzicom posyłać dzieci do tych szkół i do uniwersytetu pod karą klątwy i w kraju tak katolickim sprawa została tem rozstrzygnięta. Szkoły i uniwersytet stoją pustkami, choć z podatków ubogiego kraju rząd na ich utrzymanie łoży miliony.

Co do szkół ludowych i średnich zresztą rzecz stoi jasno; kosztem niesłychanych ofiar katolicy potrafili uposażyć w szkoły katolickie wszystkie parafie i gminy i domagają się dziś od rządu jedynie udzielenia tym szkołom subwencji, z zostawieniem autonomii. Co do uniwersytetu żądają więcej. W kraju ubogim niepodobna jest zdobyć się na tak kosztowną fundację z prywatnych funduszy. Przed laty, gdy ogłoszono wolność nauczania, Biskupi założyli wyższy zakład naukowy w Manswoth, pod Dublinem, przeznaczony dla uzupełniających studyów dla księży. Miał to być początek całego uniwersytetu, na który jednak — zabrakło grosza. Ponieważ zaś młodzież irlandzka jednomyślnie domaga się katolickiej wszechniccy, słuszną jest rzeczą, aby jej taką dać z funduszy państwa, które i tak dość już u irlandczyków wyssało krwi i zagrabiło mienia. Ale rząd lorda Salisburego ani katolików, ani zwłaszcza irlandczyków nie nosi w sercu, a o słuszności ma całkiem odrębne pojęcia. Zajmuje się tą kwestyą wprawdzie, jest bowiem ona palącą dla kraju, którego czteromilionowa ludność katolicka nie posyła synów do żadnej krajowej wszechniccy, ale zajmuje się w taki sposób, że do rządowej komisji w Dublinie, mającej wypracować nowy plan krajowego uniwersytetu, na 12 członków rząd zamianował katolików — aż trzech.

Smutnym jest też stan zielonego Erynu i niewesoło

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zaraz pierwszego dnia wydał rozporządzenie, aby się w obrębie gmachu sprawiedliwości posługiwano tylko językiem urzędowym, drugiego — wypędził jednego z woźnych, który nie mówił dostatecznie po niemiecku, a trzeciego — zgromił surowo aplikantów narodowości polskiej za kilka błędów, które spostrzegł w referatach.

Duszno zrobiło się w sądzie pleszowieckim. Niżsi urzędnicy, zostający ciągle pod groźbą utracenia skąpego kęsa gorzkiego chleba, zgięli się w łęk przed potężnym zwierzchnikiem, drżąc na jego widok. Siedzieli przy stolikach skuleni, wystraszeni, niepewni godziny, bo w każdej chwili mogły się drzwi otworzyć i na progu ich ukazać się pan dyrektor. Chodząc, stąpali cicho, mówili zaś jedynie wtedy, gdy musieli się odezwać w charakterze urzędowym.

Starszych jednak członków sądu nie mógł pan Kärger przyzwyczać do swoich rządów. Gdy poucał sędziego Schultza w jakiejś sprawie, zapytał go tenże, kiedy kończył studia uniwersyteckie? a rada Wójciński odpowiedział w takim sa-

przedstawia się jego przyszłość! Cóż dziwnego, jeśli irlandzcy nie chcą brać udziału w manifestacjach lojalizmu na cześć króla, jeżeli całą duszą nienawidzą angielskie jarzmo. Wpływ kleru zwyciężył skutecznie spiski Fenianów i nie dopuszcza domowej wojny nożem i płomieniem, bodajby mu się udało z równym powodzeniem przewyciężyć gorączkę emigracyjną. Tylko wytrwałej pracy i legalnej walce przy ojczystej ziemi może się uda kiedyś zapewnić zwycięstwo dobrej sprawy w Irlandyi.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NIE WOLNO!

Petroniusze współczesni. — Ich kult bezwzględny dla arcyzmu. — Sienkiewicz o pani Konopnickiej. — Niefortunne, Petroniuszowskie porównanie — P. Adam Pług i „Ziarno”. — Dlaczego nie wolno składać hołdów „wieszczce poganizmu”.

Ze wszystkich kreacji, jakie twórce talent Sienkiewicza powołał do życia w świecie wyobraźni, najwięcej daje mi zawsze do myślenia Petroniusz z „Quo vadis”. Postać tę autor wyposażył w tyle subtelnych rysów i tak się nią widocznie lubował, że musi się ona wrazić w pamięć czytelnika, a co ważniejsza, zyskać jego niepodzielną sympatię.

Petroniusz w psychologii swej stanowi zresztą typ jak najbardziej współczesny. Mimo upływu XIX wieków od Weielenia i Odkupienia, mimo całej góry faktów, wykazujących nietylko sercu ale i trzeźwemu, lecz posiadającemu „dobrą wolę”, rozumowi, że... jak to gdzieindziej Sienkiewicz orzekł: „licho bierze wszystkie systemata, a Msza Ś-ta po staremu się odprawia” — mimo to ród pogańskich Petroniuszów nie wygasł. Ow świetny „arbitr” elegancyi, wytworny esteta, a zarazem drwiący sceptyk, pełen szlachetnych porywów nie pozwalających mu nic złego nikomu wyrządzić, lecz i nie... dobrego, zachwycający się pięknem w sztuce a brzydzący się ludźmi nieestetycznymi lub w jego pojęciu... o niskiej kulturze umysłowej i estetycznej, słowem Petroniusz uplastyczniony w „Quo vadis”, żyje wśród nas, w codziennem powszedniem obcowaniu wciąż go spotykamy, ocieramy się o niego, stanowi on bowiem typ, powtarzam, jak najbardziej współczesny.

Oczywiście, że tyłowiekowy chrześcianceizm na potomstwie Petroniusza rzymskiego musiał wyrzucić swe piętno. Ale nie miejmy złudzeń, żeby to piętno sięgnęło głębiej we wnętrze duchowego organizmu. Pogański estetyzm i pogański kult dla arcyzmu, górują we współczesnym Petroniuszu po nad wszystkimi racjami i zasadami, a więc i po nad z a s a d ą c h r z e ś c i a ń s k ą. Czerpie on z tej z a s a d y niby z niewyczerpanego skarba, najcenniejsze klejnoty, zapożycza z niej jako ze źródła nigdy nie

mym wypadku: jeszcze nie znalazł pan abecadła, kiedy ja byłem już asesorem.

Dyrektor uśmiechnął się pogardliwie, lecz nie śmiał zastosować metody fukania do wyższych członków sądu, którzy byli jego kolegami.

Kalkulator omijał zwierzchnika starannie, zdwoiwszy gorliwość w służbie. Zawsze pracowity i sumienny, nie spóźniał się teraz ani o minutę, a rachunki swoje przeglądał po kilka razy, nie chcąc narazić się na uwagi dyrektora. Czuli do tego człowieka wstręt, uciekał od niego, obawiając się jakiegoś starcia. Do tużurka swego przypinał codziennie wstążeczki orderowe, aby go broniły przed gburowatością pana Kärgera. Wiedział bowiem, że taki kawałek jedwabiu oddziaływa skutecznie na każdego biurokrata niemieckiego.

Minęły dwa tygodnie od przyjazdu nowego dyrektora do Pleszowic, kiedy do biura kalkulatora przybył pod wieczór woźny i wyrzekł zcicha:

— Pan dyrektor prosi pana kalkulatora do siebie.

— Czego chce odemnie?

— Nie wiem, panie kalkulatorze.

— Dobrze; przyjdę, gdy zamknę przegląd kasowy.

Słowa te wymówił pan Ruhsitzke głosem obojętnym, a mimo to zbladł. Serce jego rzuciło się w klatkę piersiową niespokojnie, zdawało się, że skoczyło do gardła, potem zaczęło bić szybko, gwałtownie.

słabnącej energii, moc promieni świetlnych, lecz kultowi pogańskiej sztuki nie sprzeniewierzy się. Ile zaś razy nastąpi kolizja między ubóstwianym artyzmem a zasadą chrześcijańską, nigdy pierwszego drugiej nie poświęci.

Co najwyżej, będzie się starał wejść na drogę kompromisu, wysilając umysł w kierunku mniej lub więcej kunsztownej... kazuistyki. W polityce, w stosunkach ekonomicznych czy społecznych, taki kompromis, zwany inaczej *modus vivendi*, jest uprawniony, a o ile nie nosi znamion wstrętnego oportunistu, bywa konieczny. Tylko nie w sferze z a s a d y c h r z e ś c i a ń s k i e j, która wymaga ścisłości i konsekwencji. Albo się ją odrzuca, albo się przy niej czy na niej twardo stoi. *Aut Caesar, aut nihil...*

Tak zwana i stanowiąca ulubiony konik wszystkich oportunistów „tolerancja“, o ile dotyczy z a s a d y, jest nonsensem. Kościół toleruje czy pobłażliwie znosi grzeszników i błądzących, nie toleruje jednak i nie znosi ani grzechu, ani błędu. O tem pouczy pierwszy lepszy katechizm...

Tylko niestety! Petroniusze współcześni do katechizmu nie zaglądną... Bo gdyby się w niego wczytali i zdołali przed jasno sformułowaną p r a w d ą i nakazem objawionym ukorzyć nie tylko rozum, ale i najwyszukanwszy artyzm, nie głosiliby, że... utwory pani Maryi Konopnickiej są „skargą wydziedziczonych wobec Nieba“ i że „w jej poezji tkwi dusza chłopca i bije chłopskie serce“. Nie, postokroć nie. Przedewszystkiem „wydziedziczeni“, rozumie się ci, którzy wierzą w słowa Zbawiciela: wzywającego „wszystkich cierpiących, upośledzonych i prześladowania znoszących“, a zarazem zapewniającego o „królestwie nie z tego świata“ — nie będą w skargach nad swą dolą bluźnić i urągać Bogu.

Każdy z tych „wydziedziczonych“ wierzących, całą duszą i sercem zaprotestuje poetycznym skargom w rodzaju np.

„O kto mi powie? O kto mi to powie?
Byt wiekiusty zamknięty w mdłym słowie“.

Dla nich obietnica Zbawiciela nie jest „mdłym słowem“, jak dla pani Konopnickiej, która i Kościół uważa za zamknięty:

„Razem z litością i Bogiem“.

Każdy, najbardziej upośledzony, krzyżkami nawiedzony w tem doczesnym boju, oburzy się na nieproszone uzurpatorskie ordnowictwo, w którym się mieści bluźnierstwo, jak np. w takim czterowierszu:

„I ż a d e n odzew nie koi nam ducha
I nie rozjaśnia ż a d e n promień nocy...
Ach! kiedyż wstanie ten, który nas słucha
Mileżący w swojej wszechmocy“...

Jestem najmocniej przekonany, że na podobne „skargi wobec Nieba“, na bluźnierstwa o „Bogu gubiącym kę-

— Co on może mieć do mnie za interes? — pytał siebie kalkulator.—Książki moje są w porządku, robota nie zalega, a podwładni czynią, co do nich należy.

Pochylił się nad papierami, ale nie mógł pracować. Ciało jego przebiegały to zimne, to gorące prądy; na czole zaczął się perlic nieprzyjemny pot. Kalkulator starał go, a on wracał ciągle.

— Co on może mieć do mnie za interes? — powtórzył. — Ja nie mam do niego żadnego, nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Nagle zerwał się z krzesła i zaczął poprawiać na sobie ubranie. Drżącymi palcami przekonał się, czy nie zapomniał o wstążeczkach orderowych i wybiegł z biura.

— Niech się ta niepewność raz skończy — mruzczał, spiesząc na drugi koniec długiego korytarza.

W miarę jednak, jak zbliżał się do gabinetu dyrektora, zwalniał kroku. Coś go odpychało od tego człowieka. Stąpawszy przed drzwiami, zatrzymał się i odetchnął ciężko.

— Dlaczego ja się tego przybłądy boję? — mówił. — Co on mi może zrobić? Jestem urzędnikiem etatowym, niedaleko mi już do emerytury — dodawał sobie odwagi i zastukał lekko.

Głośnie: *Herein!* odezwało się z wewnątrz.

W obszernym pokoju siedział pan Kärger przy biurku, zwrócony tyłem do drzwi. Blask czterech świec woskowych

dyś piorunowe moce“, o „Chrystusie nieruchomym i milczącym wobec łez ołtarzów“, nikt z tych „wydziedziczonych“ chrześcian katolików, w imieniu których staje i urąga p. Konopnicka, nie zgodzi się, jak niemniej w tego rodzaju poezji, ani „duszy chłopca katolickiego“, ani „bijącego serca chłopskiego“ nie znajdzie, chociaż tak powiedział... Henryk Sienkiewicz.

Mistrz powieści naszej zamieścił w „Bibliotece Warszawskiej“ artykuł o pani Maryi Konopnickiej, z okazji jej jubileuszu. Kto i dlaczego z tym obchodem jubileuszowym wystąpił? nie będę się rozpisywał. Uczynił to już w „Roli“ autor „Wieszczyki poganizmu“ z wymotywowaniem tytułu... Mnie tylko przychodzi zaznaczyć wezwanie przez reżyserów do tego „pozytywistyczno-żydowsko-pogańskiego wesela“ i... autora „Quo vadis“.

Czy mam się dziwić jego udziałowi? Broń Boże... Wszak Petroniusz zmodernizowany nie jest kreacją żyjącą tylko w fikcji powieściowej... Nie dziwiąc się tedy, ani zachwytem Petroniusza, przepraszam, chciałem powiedzieć Sienkiewicza dla autorki „Hypaty“, zachwytem, ujętym w kunsztowne ramy wykwinnego słowa, ani dominującemu w tych zachwytach wielbieniu artyzmu poetki, której „język potrafi kłaskać jak słowik i krakać (!) jak orzeł (??)“ muszę jednak zaznaczyć, że Sienkiewicz uznał za stosowne c o k o l w i e k wytłomaczyć się, dlaczego swoją „firmą“ uświetnia uroczystość pogańską, nazywając ją i grzecznie i górnio: „określnem poetki“. Powiada więc: „podniosłem tylko d o d a t n i e strony jej pieśni, bo w takiej chwili tak należało“. Więc raczej uznawać, że są i u j e m n e...

Ba! nadmieniam w innym miejscu: „krytyka, ta mianowicie, która jest więcej surowa niż wyrozumiała i dobrotliwa, zarzucała jej niejednokrotnie brak wiary i zgody z wyrokami Opatrzności“. Tu właśnie zaraz następuje iście Petroniuszowskie rozgrzeszenie pani Konopnickiej z pomienionego zarzutu surowej, nie do brotliwej (trzeba było jaśniej i krócej powiedzieć: „katolickiej“) krytyki. Twierdzi więc, że „podobnych skarg pełno jest np. w Starym Testamencie i że zostały one niezmiernie (?) uświęcone w Nowym, słowami: „Panie, Panie, czemuż mnie opuścił?“

Zapozwoleniem! — ośmielę się powiedzieć. Tego porównania czy zestawienia nie wolno było użyć. Za wielki, za niezgłębiony zachodzi przedział między „Siedmiu Słowami“ Zbawiciela na krzyżu, a wszystkimi to mami najartystyczniejszych płodów poetyckich pani Konopnickiej. Podobne licencje nawet w myśl zdania *si parva magnis componere licet...* nie uchodzą. *Non licet*, zwłaszcza, gdy w rzewnej, pokornej skardze cierpiącego Syna Bożego n i k t przecież nie ośmielił się dopatrzeć bluźnierstwa, czy urągania, gdy tymczasem w skargach „wieszczyki poganizmu“ jest i pycha i zuchwała buta i ironiczny sarkazm i bluźniercze urąganie.

oświecał jego szerokie barki i migotał na półkach, zapelnionych aktami.

Gdy kalkulator wszedł, wyrzekł dyrektor: Zaraz! nie zmieniając postawy. Pisał coś, przerzucał papiery, nie odwróciwszy się nawet do urzędnika, który stał w pobliżu progu, nie wiedząc, co z sobą począć.

Po raz pierwszy w życiu znalazł się pan Ruhsitzke w podobnym położeniu. On, były oficer wojsk pruskich, ozdobiony orderami za waleczność, starszy urzędnik sądu, musiał czekać, jak sługa, aż ten młokos raczy przerwać swe zajęcie.

Wyprostował się, spojrzął wyniośle na dyrektora, i już sięgał do klamki, aby się oddalić, kiedy się pan Kärger podniósł z krzesła.

— Przepraszam pana — wyrzekł — musiałem tu jeszcze coś podpisać. Proszę, niech pan zajmie miejsce, bo chciałem się z panem rozmówić w ważnej sprawie.

— Służę panu — odparł kalkulator i usiadł na wskazanym stolku.

Dyrektor uczynił to samo, a założywszy nogę na nogę i splótłszy ręce na łonie, utkwiał wzrok w suficie. Przez chwilę milczał, jak gdyby się nad czemś namyślał, potem zaczął mówić, nie patrząc na kalkulatora.

— Kiedy jechałem na wschodnie krańce naszej ojczyzny, aby objąć zarząd nad sądem pleszowieckim, nie wierzyłem, aby prawdą było, co mi w Berlinie mówiono. Słyszałem tam,

Więc? Więc rzeknę krótko: „co wolno, a raczej przystoi Petroniuszowi, nie wolno i nie przystoi autorowi „Pójdźmy za Nim“... Oczywiście, że genialny mistrz powieści z łaski Bożej nie zawsze jest równym i podlega jak ka- ż d y ułomny śmiertelnik wpływom środowiska, lecz, że j e g o wpływ sięga daleko, że się z autorem „Quo Vadis“ liczy i sfera katolików wielbiących ten twórca talent, uważałem za rzecz pożyteczną, tak jak mi doradzało publicystyczno-katolickie sumienie, zwrócić uwagę na ten „Petroniuszowski“ zachwyty nad artyzmem wieszczki p o m i m o jej „poganizmu“ i owo ryzykowne, wcale nie na miejscu „zestawienie“, do którego dałoby się zastosować dosadne, pełne humoru pytanie: Gdzie Rzym? Gdzie Krym? Gdzie Babińskie karczmy?

Panu Adamowi Pługowi, który z a s a d ę k a t o l i c k ą nagina zawsze niby elastyczny pręcik w kierunku... wygodnego oportunisty i pali jednakiej woni kadzidła chrześcijańskiej wieszczce Deotymie i pogańskiej pani Konopnickiej—powiem krótko na jego n o n s e n s w Wędroweu. Krytyka katolicka ma nietylko p r a w o a l e i o b o w i ą z e k potępić bluźniercze w formie pytanie poetki „dlaczego“? Ma prawo, albowiem pragnie ona nie „królestwa Bożego“ na ziemi, ale tylko zadowolenia materialnych doczesnych potrzeb, gdyż po tem życiu, według jej własnych słów, nastąpi „śmiertelna pieczęć ni-cości“

Tak, panie Pług, miotań bluźnierczych pani Konopnickiej nie tylko usprawiedliwiać n i e w o l n o, ale je potępić należy, jeżeli się ma logikę katolicką.

Słowa powyższe zwracam i pod adresem redakcyi „Ziarna“, które na ogół biorąc jest konsekwentnie chrześcijańskim czasopiśmie, lecz nazbyt uwiaryło w „katolicką firmę“ (mimo jej rażącej w tyłu wypadkach niekonsekwencji) p. Pługa, skoro cytuje jego słowa, niby dla usprawiedliwienia się, że zamieściło krótki, ostrożny artykuł i portret jubilatki. Prepraszam redakcyę „Ziarna“, że jej powiem: ten udział w „pogańskim weselu“ wygląda na oportunistyczne zapalenie przysłowiowo małego ogarka. . komuś! Czy nie tak?

Jeżeli, mimo wyczerpującego artykułu p. Szymańskiego o „Wieszczce Poganizmu“ pozwoliłem sobie głównie *ex re* Sienkiewicza jeszcze raz wrócić do tego przedmiotu, uczyniłem to w imię z a s a d y, z której zawsze w niniejszej rubryce wychodzę. Więć powtarzam, że chociażby pani Konopnicka, jako utalentowana poetka, zasługiwała na pełnię uznania w plejadzie wieszczów naszych, niemniej za to, że p r z e c i w zasadzie katolickiej walczyła, że bluźniła i urągała temu, co dla nas najdroższe i najświętsze, ogółowi szczerze wierzącemu w hołdach dla „wieszczki poganizmu“ udziału brać n i e w o l n o!

Sodalis.

że prowincya poznańska nie jest jeszcze zniemczoną, że niesforna szlachta i ciemne duchowieństwo polskie nie chcą dotąd uznać błogosławieństw naszej cywilizacyi, która góruje dziś ponad wszystkimi innymi. Zdawało mi się, że to pesymizm, a tymczasem przekonuję się, że nie przesadzono. Nietylko, że szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo i lud mówią tym barbarzyńskim dyalektem słowiańskim, ale posługują się nim nawet chętnie ku hańbie swojej Niemcy rodowici. Dowiedziałem się, że są między urzędnikami ludzie, którzy poze-nili się z Polkami i wychowują dzieci swe w obojętności dla wielkiej idei germańskiej.

Tu spojrział dyrektor na kalkulatora, który siedział z pochyloną głową, zdziwiony niezmiernie przemową pana Kärgera. On unikał zawsze troskliwie wszelkiej „dysputy politycznej“, jak wszyscy urzędnicy pleszowieccy, mniemając, że sprawy tego rodzaju nie wchodzą w zakres działalności członków sądu, którzy nie powinni się rządzić jakimkolwiek uprzedzeniami, a tymczasem rozprawa z nim sam dyrektor, jak publicysta, jak agitator. Co się to stało?

Stary biurokrata, innych czasów wychowaniec, słuchał słów zwierzchnika, jak niewyraźnego szumu.

— Jakbyś pan nazwał takich odstępców?

— Jakich odstępców?

— Niemców, którzy żenią się z cudzoziemkami i wynarodowiają się.

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Słuchaj, borsuku, chcesz rozsądnie gadać?! Wiesz co znaczy ten jego list, to jest poderwanie opinii, to jest zachwianie zaufania, to jest policzek!... Każdy ci to powie!..

— A kto winien!... Czego go umieściłeś na liście współpracowników?..

— Ja? Ja umieściłem?... Może być!... Może być!... Chciałbyś mieć młody organ bez Cienkowskiego?!... Bez... Mirosława Cienkowskiego!... Bez jego sonetów!..

— Falszowany nastrojowicz!..

— A widziałeś dopisek w „Motylu“ u góry?... Masz go... „Od pana Mirosława Cienkowskiego, utalentowanego poety, otrzymaliśmy następujące pismo...“ Rozumiesz, utalentowanego poety!..

— Niech będzie!..

— A czytałeś dopisek na dole?!... Patrz! „Tem więcej mnie to dziwi, że niejakiemu Kudyrce, mieniającemu się redaktorem „Wonnego Promienia“, zapowiedziałem, że zarówno z tem wydawnictwem jak w szczególności z nim samym nie chcę mieć nic do czynienia!“... Teraz wiesz!?!... Z Cienkowskim musisz się liczyć!... Z Cienkowskim trzeba rzecz załagodzić!..

— Ani myślę!..

— Chcesz doprowadzić, żeby się wszyscy usunęli!..

— Niech się usuną!..

Feinmark zmięszął się.

— Włodek!... Co ty wygadujesz?!... Ciebie może już co opętało!... Tobie się troi w głowie!... Jak wszyscy usunęli!.. upadnie, nie dasz sobie rady!... Kto ci będzie pisał!?!..

— Ja sam!

Feinmark roześmiał się nerwowo i zaczął łagodniej.

— Nie rób hecy!... Z nimi i z tym lepiej się pogodzić!... Ty mnie poproś! Ja dla ciebie mogę jeszcze coś zrobić, tylko się nie rzucaj!... Knapickiemu trzeba dać zaliczkę!..

— Nie mam pieniędzy!..

— Nie może być!... Musiało ci się jeszcze zostać!..

— Są na to wydatki!.. Knapicki zresztą brał już ze cztery razy!..

— Więć odmawiasz?!... Więć nie dasz?!..! No, to się bez twojej łaski obejdzie! Knapickiemu wszyscy dadzą. Knapicki nie potrzebuje ciebie! Dość mu pójść i palcem kiwnąć na ilustracyę niemiecką... dość mu słówko pisać do Kaltenleutgebena!..

— Niech nawet, a ja nie mam!..

Feinmark poruszył się niespokojnie.

— Uważasz, ty ze mną nie odgrywasz komedii!.. Ja

— Mojem zdaniem, zasługuje każda żona na szacunek, gdy jest uczciwą, wierną i kochającą towarzyszką. Taka lub inna narodowość nie wpływa wcale na szczęście małżeńskie, czego dowodem mnóstwo stadeł odmiennego pochodzenia, żyjących z sobą w zgodzie. Mniemam, że nie wrócą już czasy, w których prześladowano ludzi za to, że posiadali inną religię i inny język.

— Tak pan sądzi? — wyrzekł dyrektor głosem syczącym.— Jest przedewszystkiem zadaniem każdego państwa, które chce być ciałem jednolitem, aby zniosło wszelkie różnice i wyrwało z łona swego wszystkie wrogie pierwiastki. Jedno prawo powinno panować w Niemczech, jedna wiara, jeden język i jeden cel. Kto tego nie chce uznać, ten musi sobie poszukać innej ojczyzny, choćby w Afryce, albo w Australii.

— Minęły już czasy dzikiego teroryzmu, panie dyrektorze, w których się ludzie pożerali, jak zwierzęta, dla przypadkowych odcieni w zwyczajach i obyczajach. Nie na to pracował liberalizm przez tyle dziesiątków lat, abyśmy mieli dziś, kiedy odniósł stanowcze zwycięztwo, do dawnych wrócić przesądów. Jest rzeczą cywilizacyi łagodzić wzajemne nienawiści i umożliwiać wspólne pożycie ludzi obok siebie. Cóż mnie może obchodzić, że ktoś mówi takim lub owym językiem? Byłby był człowiekiem uczciwym, będę go szanował. Są to pojęcia tak elementarne, że nie warto ich nawet powtarzać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wiem co ile kosztuje!... Ty jeszcze musisz mieć!... Tys jeszcze trzech tysięcy nie wydał!... Ty swoją drogą robisz zbytki!... Stroisz się, jak filister, te twoje ciotki skupują galgany... a współpracownicy mają lapy lizać!... Chcesz żyć wyższym krwawej pracy!... Zdaje ci się, że oni będą robili dla ciebie, że oni nie mają potrzeb, że ty nie masz obowiązku pamiętać o nich!...

Kudyrko zachnął się niecierpliwie.

— Więc ile chcesz?... Ile?!...

— Sto rubli!... Sto rubli zaraz!... Burzę muszę zażegnać!... Nawet nie wiem, czy to wystarczy!...

Włodzutek wyjął z portfela banknot i podał Feinmarkowi.

— Masz i odczep się!... Ale pamiętaj, że to ostatni!... Pieniądzy nie mam!... Jak przyjdzie regulować się z drukarnią, z papierem, sam nie wiem z kąd wezmę!... Chyba prenumerata pójdzie!...

— Naturalnie! Pójść musil!...

Feinmark pożegnał się pospiesznie z Włodzutekiem i znikł na zakręcie ulicy. Kudyrko powlókł się ociężale ku Alejom.

Był zdenerwowanym, wyczerpanym tem nowem przejęciem ze swoim komitetem. Nigdy jeszcze te strofowania i ta samowola, nie licząca się z nim wcale, tak silnie mu nie dokuczyła. Widział był się zawieszonym na lasce i nielasce Knapickiego i skazanym na cały szereg nowych żądań, nowych pretensyj.

Chciał był wylać się z pod narzucanego mu jarzma, coraz więcej oswajał się z myślą, że coś stanowczego przedsięwzięć należy, lecz nie miał dość sił potemu. Czuł, że z „Wonnym Promieniem“ jest źle, wiedział, że nowa redakcja ma wszystko prócz prac, że faktycznie nie ma co drukować, bo zapotrzebowanie zaliczek nie miało łączności z obowiązkiem dostarczania rękopisów — i czuł zarazem swoją własną niemoc, nieświadomość. Czarne myśli nie od dziś go napadały.

Kudyrko, mimo wszystkie swoje oryginalne poglądy, miał często zdrowy sąd o rzeczach, lecz sąd niepewny, chwiejny, któremu niekiedy sam nie ufał, którego się obawiał, do którego nie rad był się przyznawać, lecz który mu zakłócał wewnętrzny spokój. Włodzutek instynktownie obawiał się tych prądów modernistycznych, obawiał się ich tak samo, jak i swych własnych utworów!... To co do niedawna wydawało się być potężnym, niewzruszonym, doniosłym, mało mu w oczach. Po kilkakroć razy przerzucał swoje manuskrypty i ze zgrozą przekonywał się o ich marność! Wczorajsze prawdy bladły mu w oczach, nikły. Częste przysłuchiwanie się prowadzonym dysputom, żarliwym wywodom o dziejowym znaczeniu nowych prądów, w końcu obznajmianie się z wybiegami argumentacji, z kazuistyką rozmaitych kierunków, obudziło w Kudyrce nietylko sceptycyzm, lecz zachwiało w nim wszystkimi naleciałościami jego wątpliwego samouctwa. Prawda, że Włodzutek w istocie żadnych dotąd skryzalizowanych poglądów nie miał. Wrażliwy z natury, chłonał bez porządku wszystko, chłonał tak chciwie, tak gorąco, że ten najczęściej miał u niego rację, kto był ostatni, czyjej książki jeszcze był do końca nie doczytał. Mimo to jednakże w umyśle jego żłobiły się szczerby, bezładne, splecione, lecz szczerby zostawały, przybywały.

Częste obcowanie z Knapickim, Saleckim, a poczęści herbatki u Tuliewiczów, z początku nieomal pozyskały Włodzutekowi dla krzewionych tam ideałów artystycznych. Kudyrko starał się wyrobić w sobie kult dla głoszonych postulatów, pocił się nad zrozumieniem kabalistycznych sentencji, wmawiał w siebie pietyzm dla symbolistów, a w czasie robionych nastrojów z całym zapalem walczył z ogarniającą go często śpiączką. Włodzutek atoli nie mógł przemódz swej zdrowej, mocnej natury, skłaniającej się zawsze do wręcz przeciwnych porywów.

W pierwszych chwilach Kudyrko tę swoją obojętność, tę swoją, jak mu wypominał Pięścicki, niereakcyjność miał za kłatwę, za kulę, nie pozwalającą mu skrzydeł do lotu rozwinać, za fatalność. Lecz to przygnębiające go uczucie ustąpiło pewności siebie, którą się zarazil zwolna od swych nowych towarzyszy. Włodzutek bezwiednie prawie przejął ostry sposób sądzenia wszystkich i wszystkiego, co nie schylało czoła przed „majestatem“ Nietschego, Malarme'a, Verlaine'a, Strindberga, a w szczególności... Włodzimierza Kudyrki! Włodzutek nauczył się obalania każdej zasługi jednym uśmiechem pogardliwym, jednym wygięciem ust, jednym słowem „mydlarz“. Od tego ostrego sądu Włodzutek nie potrafił uchronić nawet swego najbliższego otoczenia, ile że ono nie było ani tak zwarciem, ani zestrojonym, jakby się zdawać mogło. Pozornie, zwłaszcza w czasie posiedzeń obficie skrapianych alkoholem, była i harmonia równoczesnej czkawki i równoczesnego roz-

zrzwienia. Knapicki wówczas wielbił Saleckiego a Salecki Knapickiego. Na zimno jednak, a szczególnie w pojedynkę, Salecki miał Knapickiego za komedyanta a Knapicki Saleckiego za bliagiera. Reszta współpracowników „Wonnego Promienia“ dopełniała się w ten sam sposób. Jeden Rumstock z Feinmarkiem stanowili w tym wypadku wyjątek.

Im bardziej Włodzutek rozczarowywał się do swych współpracowników, tem więcej dokuczały mu więzy, któremi go omotano, tem więcej dolegała i natarczywość komitetu redakcyjnego i owo lekceważenie go i spychanie na drugi plan.

Kudyrko szedł planując sobie na przyszłość energiczniejsze wystąpienie, któreby go zabezpieczyło od zbiorowych napadów i wymówek. Szedł machinalnie przed siebie, szukając wytchnienia, a właściwie uspokojenia.

Dokończenie nastąpi.

Kartki z prowincyi.

Charakterystyczny komentarz do sprawy oddawania Ordynacji Zamoyskiej warendę judzką. — Prośba o wsparcie dobroczynne wyeksmitowanego dzierżawcy chrześcianina, którego miejsce zajmuje żyd. — Dwunastoletni proces inżyniera Kraczkiewicza z Ordynacją. — Ciekawe fazy tego procesu. — Szkoda, że p. Kubicki woli dzierżawy ordynackie oddawać żydom, niżli rolnikom chrześcianom. — Potężna Anglia i drobny boer. — Piękny czyn przełożonych pensyj żeńskich z Włocławka i Piotrkowa. — Wiece młodzieży u trumny s. p. Biskupa Bereśniewicza. — Wymowny kontrast. — Gdzie pewne przełożone pensyj warszawskich winnyby się udać po wskazówki prowadzenia młodzieży. — Pouczająca „ekskursya“.

Przed kilkoma tygodniami (№ 21 „Roli“ z roku bieżącego) pozwoliłem sobie w formie możliwie obiektywnej, lecz w sposób możliwie szczegółowy, podać wiadomość, o fackie niebywałem, a przez założyciela Ordynacji Zamoyskiej, sławnym Janie Zamoyskim, zapewne nieprzeznaczonym: o przejściu obrzynie Ordynacji tej, w nader znacznej już części, warendę izraelską! Nie mówię już o młynach, browarach i innych przedsiębiorstwach przemysłowych, pozostających wyłącznie niemal w ręku Judy, 20, wyraźnie *dwadzieścia* folwarków dzierżawę w Ordynacji żydzkiej. Obecnie uważam za właściwe nadmienić, iż zaprzeczenia podanych przezemnie cyfr i faktów, dotychczas nikąd nie otrzymałem, ale *za to* z kilku stron potyskałem potwierdzenie ich autentyczności; a między innymi, do stosunków panujących obecnie w Ordynacji, otrzymałem komentarz wysoce znamienny i sam przez się wymowny. Mam go właśnie przed sobą, a jest nim „Prośba“ podana w dniu 6 Maja r. b. do Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności na imię prezesa instytucji tej p. Świeżawskiego — prośba, *o wsparcie*.

Czyja? W tem właśnie jądro rzeczy.

Prośba, czytam w nagłówku — *Władysław Kraczkiewicz*, inżyniera budowy drogi żelaznej z Paryża do Lyonu, następnie przybyłego z kompanią francuską do budowy dróg żelaznych w państwie rosyjskiem w charakterze naczelnika dystansu Dynaburg-Reżyca, następnie naczelnika sekcji przy budowie dr. żel. Libawo-Romeńskiej, w końcu naczelnika oddziału lubelskiego przy budowie kolei Nadwiślańskiej, a ostatecznie dzierżawcy folwarku Górno w Ordynacji Zamoyskiej.

Tak brzmi rekomendacja p. Kraczkiewicza w jego prośbie o wsparcie. Treść prośby tej jednakże mogłaby nie być dość zrozumiałą, gdybym jej najpierw nie opatrzył krótkim chociażby i treściwym możliwie objaśnieniem. Możliwie, mówię, treściwym, bo przedstawienie szczegółowe sprawy p. Kraczkiewicza z Ordynacją Zamoyską, sprawa, która ciągnąc się i najrozmaitsze od lat blisko 12-tu przechodząc fazy, nabrała już rozgłosu w okolicy całej, zająłoby mogło tom i to wcale pokaźny.

Oto więc jak rzecz ta, w świetle przedstawionych mi dokumentów, wygląda:

W roku 1864 p. Kraczkiewicz wziął w dzierżawę od Ordynacji jeden z jej folwarków: Górno, na dłuższy przeciąg czasu, to jest, do roku 1885-go. Po upływie zaś terminu tego, Ordynacja prolongowała temuż p. Kraczkiewiczowi dzierżawę na lat 12-cie, to jest do roku 1897-go. Dzierżawca, człowiek energiczny i pracowity, przez dopełnienie karczunku na 200 morgach, powiększył niemal w dwójnasób rodzajny obszar folwarku, a przez prawidłowe i staranne gospodarstwo, przez wzniesienie *własnym kosztem* budowli odpowiednich do powiększonej przestrzeni etc., podniósł znakomicie kulturę i dochodność tak, że obecnie tenuta z tegoż samego folwarku o 600 rubli jest wyższą! Bo, niestety, zrobił to wszystko p. Kraczkiewicz

nie dla siebie, lecz tylko dla Ordynacyi, a właściwie dla dzierżawcy obecnego—żyda, p. Rosengartena.

Posłuchajmy... Już w roku 1890, najniespodziewaniej administracya Ordynacyi wypowiada rejentalnie p. Kraczkiewiczowi dzierżawę, z racyi jakoby jego niewypłacalności i oddaje sprawę do sądu. Przez lat parę sprawa ta się ciągnęła, aż w roku 1893-im p. Kraczkiewicz w skutek głównie niedopilnowania się w instancyi wyższej, a właściwie w skutek, jak utrzymuje, niedopilnowania obrońcy swojego, został z folwarku wyeksmitowanym. Czyli po 30 blisko latach pracy połączonej z nakładami, p. Kraczkiewicz wyszedł z niczem, na czysto, ujrzawszy się na starość pozbawionym wraz z rodziną własnego kąta, dachu nad głową i wszelkich środków do dalszej egzystencji!

Oczywiście p. Kraczkiewicz wystąpił z pretensjami do Ordynacyi, a wyrok Izby sądowej z roku 1898 słuszność pretensyj tych w zasadzie stwierdził, nakazując zwrot p. Kraczkiewiczowi przez Ordynację jego kapitału wyłożonego na wzniesienie budowli. Jakoż w skutek wyroku tego przeprowadzonym został przez adwokata przysięgłego p. Dunina występującego w imieniu Ordynacyi, z p. Kraczkiewiczem obrachunek, który, o dziwo! wypadł na korzyść dzierżawcy... niewypłacalnego! Nietylko bowiem kaucya dzierżawna w całości p. Kraczkiewiczowi zwróconą została, ale nadto wypadła dlań przy onym obrachunku, dopłata w kwocie rb. 285. Słowem, ujawnionem i stwierdzonem zostało, że niewypłacalności, z racyi której p. Kraczkiewicz został z folwarku wyrzuconym, faktycznie być nie mogło, to znaczy, że nie było konieczności ani racyi słusznej, ażeby miejsce wieloletniego dzierżawcy chrześcianina zajmował jak obecnie, „izraelita“.

Lecz nie na tem koniec tragi-komedyi... Ponieważ, wedle brzmienia prawa; jeżeli w dalszym toku sprawy okażą się dowody, które w czasie właściwym nie były przedstawione, wówczas i wyrok o eksmisję zniesionym być może,—przeto na podstawie tej prawnej, p. Kraczkiewicz wystąpił z pretensją o wynagrodzenie szkód, w skutek eksmisji przezeń—poniesionych. Zdawałoby się—nie nadto słusniejszego. I w istocie wyrok sądu okręgowego Lubelskiego z r. 1901 zasądza na rzecz p. Kraczkiewicza, pewną sumą tytułem zwrotu kosztów poniesionych na postawienie domu mieszkalnego oraz innych budynków; aliści Ordynacya, w apelacji od wyroku tegoż występuje ze swej strony z pretensją nową. Przypomniało się jej i to n o t a b e n e w lat kilka po dopełnionym obrachunku, o którym wyżej mowa, że p. Kraczkiewicz za kupiony przed 25 ciu laty las nie dopłacił jakoby pewnej jeszcze sumy. Teraz więc Ordynacya upomina się o należność, o której przez lat 25 (!) nie wiedziała i uzyskuje wyrok skazujący p. Kraczkiewicza na zapłacenie Ordynacyi rb. 1517 kop. 57 1/2. Lecz, że suma owa „niedopłacona“, jeszcze przez ordynata poprzedniego ś. p. hr. Tomasza Zamoyskiego, wzamian za dopełnione przez p. Kraczkiewicza w swoim czasie studia projektowanej drogi Tomaszowskiej, została umorzona, przeto p. Kraczkiewicz pragnie wnieść apelację do Senatu. Pragnie, ale nie może, gdyż na opłacenie wpisu niema już absolutnie środków—i w tym to właśnie celu zwraca się on ze wspomnianą prośbą o wsparcie, w której między innymi, jako jej motyw mieści się ustęp taki:

„Dwunasty rok—pisze p. Kraczkiewicz—prowadzenia procesu z powodu wyeksmitowania mnie z folwarku, oraz śmierć żony, matki siedmiorga dzieci, dotkniętej tym fatalnym wypadkiem, wyczerpały tak dalece wszystkie moje środki, iż nie mogąc dać żadnej już gwarancji dla zaciągnięcia pożyczki, zmuszonym jestem zwrócić się o pomoc do dobroczynności publicznej“.

Wymowny, jak się zdaje, motyw! Zastrzegam się jednak. Ani chcę, ani myślę, ani mogę zresztą w sprawie tej wydawać sądu. Dla mnie tylko, a zapewne i nie dla mnie jednego, sam fakt włóczenia się po sądach przez lat kilkanaście z wyeksmitowanym dzierżawcą, któremu, przypominam znowu, już po eksmisji przypadła z obrachunku dopłata, jest faktem takim, który Ordynacyi Zamoyskiej, w żadnym chyba razie, chluby nie przynosi. A może ów rzekomo niewypłacalny (!) dzierżawca jest piniaczem? Właśnie, że tak nie jest. Pragnie on owszem wynagrodzenia krzywdy swej na drodze polubownej i wyraźnie o tem w prośbie swej do p. Swieżawskiego w zakończeniu wspomina. — Nawet według objaśnienia p. Kraczkiewicza, obecny ordynat hr. Maurycy Zamoyski,

nie był wcale od tego, ażeby spór rozstrzygnął sąd obywatelski; gdy jednakże zwrócił się hr. Zamoyski w kwestyi tej do głównego plenipotenty Ordynacyi p. Kubickiego, dobre intencje hrabiego ordynata rozwiały się odrazu. Pan główny plenipotent nie pozwolił na to! Szkoda zaiste! Szkoda wielka, że p. Kubicki, jak już wiemy, szczególną do dzieci Izraela czując słabość, woli dzierżawy majątków ordynackich oddawać spekulantom starozakonnym, aniżeli znającym się lepiej chyba na gospodarstwie rolnem uczciwym, pracowitym i wykwalifikowanym rolnikom chrześcianom! Szkoda, mówię raz jeszcze, albowiem zgoła niepotrzebnie cała okolica Lubelska ma dziś przed sobą widowisko jedyne może w swym rodzaju, a Ordynacyi Zamoyskiej blasku nie... dodające. Z jednej strony wielka, bogata instytucya, z drugiej spracowany w służbie publicznej, na stanowisku inżyniera, a obecnie wyrzucony z długoletniej siedziby, zbiedzony, zrujnowany, znękany procesem i wszystkiego pozbawiony odrazu 75-cio letni starzec,—miejsce którego zajmuje n o t a b e n e — żyd! Albo jak kto woli: z jednej strony potężna Anglia, z drugiej drobny boer, który broni się wprawdzie do ostatka, broni długo wytrwale, lecz oto tchu mu już brakowało poczyną i w końcu uleść musi!...

I niejedno na ten temat powiedzieć mógłbym jeszcze, gdyby nie okoliczność, że najpierw brak mi miejsca, a powtóre pilno mi przejść do korespondencyi, jaką jeden z kapłanów, w innej już zgoła kwestyi, nadesłać mi raczył!

„Niedawno—pisze sz. korespondent—czytałem artykuły, w których „Rola“ karciała kilka warszawskich pensyj żeńskich za ostentacyjny udział ich w niechrześciańskim pogrzebie pedagoga-bezwyznaniowca, zmarłego temi czasy w Warszawie. Otóż upomnienia te przyszły mi na myśl, gdy u trumny ukochanego Pasterza ś. p. ks. Biskupa Bereśniewicza, zauważyłem dwa wieńce z napisami: „Czcigodnemu Pasterzowi—pensya A. Aspis“ (z Włocławka) i „S. p. Pasterzowi pensya Domańskiej z Piotrkowa“. Jakiż więc miły i pouczający kontrast stanowią te dwie pensye—z owemi... warszawskiem! Bo gdy tamte zaznaczyły, jeśli nie kierunek swój wprost bezwyznaniowy, to przynajmniej brak chrześciańsko-katolickiego ducha oraz krytyki katolickiej,—te natomiast, u stóp zmarłego Księcia Kościoła, złożyły wyznanie uczuć miłości i przywiązania do Wiary swojej świętej, której On był Apostołem niestrudzonym. Złożyły też dwie te pensye świadectwo, że sterem dla nich w prowadzeniu młodzieży jest właśnie głos zgasłego Biskupa, który ojcowską młodzież zawsze otaczając opieką, upominał ją bezustannie, iżby wzbogacając umysł, opierała wiedzę swą przedewszystkiem na niewzruszonej podstawie miłości Wiary swej i Kościoła.

To też sądzę, iż przewodniczki tych zakładów zasługują na pochwałę szczerą i wyszczególnienie. Składając bowiem wieńce na grobie zmarłego Dostojnika Kościoła, zwróciły tem samem myśli i serca dziatwy w kierunku najbardziej pożądanym i dały jej, samym tym czynem, naukę wymowną, że każdy wierny syn Kościoła cenić i cześć winien trudy Kapłana-Biskupa; a przywiązany szczerze do Kościoła S-go boleć z Nim razem, gdy boleje On nad stratą pracowników gorliwych — rozległej i przepięknej niwy Chrystusowej“.

Tak pisze szanowny korespondent, a ja z przyjemnością znaczne i rozumne słowa jego przywołując, z niemniejszą przyjemnością zaznaczam, iż widocznie ów duch postrzelonego feminizmu nie rozgościł się jeszcze na prowincyi tak, jak to się stało w naszej, żydowsko-postępowo-liberalnej Warszawie. Obyż więc tam przynajmniej nie rozgościł się—nigdy. Tymczasem niechy nasze panie Sikorskie, Strzezińskie, i... niektóre inne, zwróciły się po wskazówki, jak należy młodzież prowadzić, do Włocławka albo Piotrkowa. Byłaby to dla nich, w czasie wakacyjnym, „ekskursya“ naprawdę pouczająca.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wszczęświatowe aspiracye niemieckie. — Dawniej a teraz: pruski nauczyciel; pruskie sądy; pruscy urzędnicy. — Sprawa księdza Jaśkowskiego przed sądem gnieźnieńskim. — Elegancki złodziej w Karlsbadzie. — Artykuł s'r Rolanda Blennerhassett „Idea pangermańska“. — Mapa przyszłych Niemiec. — Mowa akwizgrańska. — Mowa w Krefeld. — Uroczystości koronacyjne. — Zdrowie króla Edwarda. — Uprzejmość, anglików dla boerów. — Otwarcie sejmiku galicyjskiego.

Mimo coraz jawniej i urzędowniej występujących niemieckich a właściwie pruskich aspiracyj do panowania

nad całym światem, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyszlým zdobywcom nie przyjdą z skuteczną pomocą ni nauczyciel ludowy, o którym twierdzono przed półkopą lat, że to on właściwie pobił francuzów; ani sądy pruskie, które ongi używały reputacyi bezwzględnej sprawiedliwości; ani urzędnicy pruscy, których lojalność i uczciwość tak zachwalano dawniej.

Nie przyjdzie im z pomocą nauczyciel, który obecnie w Prusach jest tak traktowany, że jak to powiedział w pruskiej izbie panów Kościelski, a nikt mu nie zaprzeczył, materialnie stoi prawie na równi z wyrobnikiem rolnym, z wyjątkiem prowincyj wschodnich czyli polskich, gdzie za znęcanie się nad polskimi dziećmi jest premiowany.

Nie przyniesie im moralnej pomocy sądownictwo, które od czasu wyroków w sprawach gnieźnieńskich, wrześnińskich i wielu innych utraciło dawny kredyt i z każdym dniem prawie traci go coraz więcej. Świeży tego dowód mamy na sprawie księdza Jaśkowskiego, proboszcza z Dziekanowic, która się toczyła znów przed sądem gnieźnieńskim. Ksiądz Jaśkowski oskarżony został o to, że na wiecu w Klecku, w roku zeszłym, dowodził, iż rząd pruski, wbrew przyrzeczeniu królów pruskich, nie pozwala polskich dzieci uczyć religii po polsku. Oskarżenie, wbrew niezbitej faktycznej prawdzie twierdziło, że ksiądz mówił nieprawdę!... a prócz tego włożyło mu w usta kilka wyrażen, rzekomo podburzających, których się oskarżony wyparł stanowczo, a na dowód złożył rękopis mowy, którą na wiecu „odeczytał“. Ale to nie pomogło, gdyż agent policyjny, który sam przyznał iż się polskiego języka nigdy nie uczył, tylko czasami na użytek policyi, artykuły z pism polskich tłómaczył (ale jak tłómaczył?), jako świadek zeznał, że wyrażenia te z ust mowcy słyszał. Ksiądz Jaśkowski skazany został na 300 marek kary.

Jak komisarz, notorycznie doskonale mówiący po polsku, rozwiąże zgromdzenie pod pozorem że mówców przemawiających na niem po polsku nie rozumie, to komisarz ma rację. Jak agent policyjny, nie umiejący po polsku, złoży zeznanie o wyrażeniach użytych przez mowcę polskiego, to agent także ma rację, — i basta! Na to niema rady, ale to w żadnym razie z honorem dla sądów pruskich nie wypada.

Nie poprą też wszechświatowych zdobywców swoją moralną powagą uczeni podobno i lojalni niegdyś urzędnicy pruscy, którzy się dawno już owych przesądów wyrzekli, jak tego mieliśmy dowody na rozmaitych landratkach, którzy niekiedy nawet z przed sądów pruskich nie wychodzili obronną ręką, a których dzisiejszych kwalifikacyj mamy świeżuteńki przykładzik.

Do jednego z większych magazynów w Karlsbadzie, na Alte Wiese, przyszedł jakiś bardzo elegancki pan, który kazał sobie pokazywać rozmaite kosztowne przedmioty. Baczny atoli personel sklepowy spostrzegł, że niektóre z tych przedmiotów znajdują nieznacznie drogę do kieszeni eleganta. Wezwano zatem policyi i przychwycono pana brata, który nadaremnie chciał się ratować ucieczką. I cóż się pokazało? Oto że ten elegancki złodziej nazywa się Bruno Holdgrün i jest pruskim komisarzem policyjnym z Gorzelic (Görlitz) na dolnym Szląsku.

Ze zaś owe łakome zachcianki niemieckie nie są jakimś mojem wyłącznem przywidzeniem, dowód tego stanowi choćby zamieszczony w ostatnim numerze angielskiego „National Review“ artykuł sir Rolanda Blennerhassett pod tytułem: „Idea pangermańska“. Autor przestrzega przedewszystkiem Szwajcaryę przed pożądlivością pangermańską, a następnie wykazuje, że Niemcy gotują się urządzić tak samo Anglię jak urządzili Francję w r. 1870. Dla tego to rząd niemiecki (czytaj: pruski) ciągle dąży do coraz większego spotęgowania swojej floty; naród popiera tę dążność a uczeni politycy i wysoko postawione osobniki niemieckie przyznają otwarcie, że gra o przyszlą wielkość Niemiec rozstrzygnie się na morzu.

Do artykułu tego jako objaśnienie dodana jest mapa przyszlých Niemiec, które na niej sięgają w kierunku południowym do Tryestu; w kierunku zachodnim do Lille i Brukseli, a w południowo-wschodnim ogarniają całą Szwajcaryę. Jak widzimy, sir Roland dość szerokie granice zakreśla dla imperium prusko-niemieckiego, ale wątpić należy, czy one zaspokoją wszechniemiecki apetyt. O ile można sądzić z rozmaitych wskazówek, obiecuje on sobie strawić daleko więcej. Ano zobaczymy, a nie my, to nasze dzieci.

Tymczasem cesarz Wilhelm objeżdża Niemcy i przemawia wszędzie gdzie się zatrzyma. Przemówienia mal-

borskie są już powszechnie znane i ocenione. Z mowy akwizgrańskiej najciekawsza jest druga część, która opowiada jak to Ojciec S-ty kocha Niemcy i wdzięczny jest cesarzowi za to, że nigdzie niema takiego ładu jak w Niemczech, i nigdzie katolicy nie używają takiej swobody wyznania jak na ziemiach niemieckich. Z tem wszystkiem miał się Papież wynurzać (?) przed generałem Loë, który z ramienia cesarza jeździł do Rzymu winszować Leonowi XIII-u jubileuszu.

Mowie wypowiedzianej w Krefeld zarzuca żydowsko hakatystyczny „Berliner Tageblatt“, że się w niej cesarz pomylił, przypisując Fryderykowi Wielkiemu wskazanie Krefeldowi drogi, na jakiej przemysł jego ma się rozwijać. Owszem, Fryderyk, darząc wyjątkową opieką jedną rodziną von der Leyden, sprawił, że wszyscy inni fabrykanci musieli uciekać z Krefeldu i przenieść się za pruską granicę.

W chwili kiedy to piszę odbywa się zapewne główny akt koronacyjny w Londynie, choć uroczystości koronacyjne rozpoczęły się już od tygodnia, a królestwo oboje już w poniedziałek zjechali z Windsoru do Londynu. Wogóle cały akt koronacyjny zapowiada się nader świetnie; cóż z tego kiedy na tę świetność przykry cień rzucają uparte wieści o złym stanie zdrowia królewskiego. Utrzymują że król przebył już jedną, lżejszą operacyę, podobno szyi, a druga, ciężka, czeka go po koronacyi. Lekarze na chwilę nie odstępują króla i trzymają się gotowi na każde zawołanie.

Anglicy ciągle jeszcze są uprzejmi dla Boerów. Kitchener, opuszczając Pretoryę, wydał odezwę, w której dziękuje wodzom i wogóle Boerom za lojalność, jaką okazali w wykonaniu warunków podpisanych w Pretoryi.

Gubernator nowych kolonij południowo-afrykańskich Milner, zaproponował na ich stolicę Johannesburg. Jestto miasto większe od Pretoryi i bardziej po europejsku zabudowane, ale zamieszkanne przeważnie przez cudzoziemców czyli tak zwanych „uitlanderów“, których interesa posłużyły anglikom za rzekomy powód do zatargu z Transwaalem. Tymczasem rząd angielski, nie chcąc tej przykrości robić Boerom, propozycyę Milnera odrzucił i na stolicę kolonii przeznaczył dawną stolicę Transwaalu, Pretoryę.

Sejm galicyjski zebrał się nareszcie w Sobotę, 21 b. m. Zagał go marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki przemówieniem, które znalazło powszechne uznanie zarówno u członków sejmu, jak u całej bez wyjątku prasy galicyjskiej. Najcelniejszy jego ustęp brzmiał: „Rozumna, duchem sprawiedliwości i wzajemnem wyrozumieniem kierowana polityka społeczna jest jedynem lekarstwem na choroby społeczne i rodzące się z nich antagonizmy, które w braku takiej polityki wyrodzić się mogą aż w nienawiść. A zarówno w społecznych jak i narodowych stosunkach nienawiść jest siłą niszczącą a nie budującą, a w następstwach swoich, jeżeli działa wzmacniająco, to właśnie tylko na stronę przeciwną, wywołując u niej odpór przez reakcyę. Mamy na to dowody i w innych przypadkach, niż stosunki o których właśnie mówim.“

„Nie szukając dalej, historia naszego narodu i okoliczności, w których się dziś znajdujemy, dowodzą dostatecznie, zdaniem mojem, że żywotnego narodu, który czi swoją przeszłość, a ma dość siły by pracować dla przyszłości, nie można wytepić ani krzywdzącymi ustawami specjalnemi, ani innem prześladowaniem narodowem, czy ekonomicznem. Odpowiedzią wszakże i obroną przeciw uciemiężaniu i nie sprawiedliwościom nie powinny być czeze demonstracye i choćby najpiękniej brzmiące przemówienia, lecz tem silniejsza praca w celu podniesienia i skupienia sił narodowych i pełne godności oraz poświęcenia wypełnianie trudnych obowiązków.“

P. S. Już po oddaniu do druku niniejszej kroniki nadeszła hiobowa wiadomość o odroczeniu angielskich uroczystości koronacyjnych z powodu nagłego pogorszenia się stanu zdrowia króla Edwarda, które wywołało konieczność natychmiastowej operacyi. Operacya odbyła się szczęśliwie, ale mimo tego lekarze uznają stan dostojnego pacjenta za bardzo poważny.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

W sprawie ofiarności na budowę kościołów. Otrzymujemy list następujący:

„Komitet budowy kościoła Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie zwraca się za pośrednictwem redakcyj

pism z gorącą prośbą do publiczności o rychłe poparcie rozpoczętej budowy nowej świątyni.

„Zaprawdę jestto prośba w naszym własnym interesie, a zwłaszcza tych wszystkich, którzy są w stanie przyjść z pomocą czynną w tem dziele pierwszorzędnego społecznego pożytku.

„Podpisany spieszy też z zadeklarowaniem od siebie tyśiąca rubli, które złoży na ręce szanownego redaktora „Roli“, gdy ci, od których to zależy, spełnią następujący drobny warunek:

„Wszystkie niemal pisma, z okazji dokonanej szczęśliwie budowy kościoła pod wezwaniem Śs. Michała i Floryana na Pradze, rozpisowały się dość szeroko, twierdząc, z pominięciem, zapewne nie rozmyślnem, ścisłej prawdy—jakoby świątynia ta została wzniesioną przeważnie z drobnych, owszem z samych groszowych niemal składek. Takie twierdzenie jest poniekąd kamieniem rzuconym w te warstwy społeczne, które się liczą do zamożniejszych. Grosz wdowi więcej lub tyle wart przed Bogiem, co dar szczodry ubogiego w duchu. Nie o to też tu chodzi, ale o stwierdzenie stosunku ofiar drobnych i większych,—stosunku, mogącego nas słusznie zaciękać, pouczyć i być dla nas jakąś wskazówką, a publiczności szerszej w pełni nieznanego lub podanego jej mylnie.

„Dlatego, za pośrednictwem redakcyi „Roli“ zwracam ma prośbę do osób kompetentnych w zarządzie kościelnym, o łaskawe udzielenie i nadesłanie wiadomości do tegoż pisma:

„1-o. Na jaką sumę złożyły się ofiary drobne, za jakie ja uznaję—składki poniżej dziesięciu rubli.

„2-o. Również jaką sumę utworzyły ofiary średnie, za jakie chciałbym uważać ofiary od dziesięciu do stu rubli.

„3-o. I ile wynosi suma ofiar większych, to jest powyżej stu rubli, aż do tyśiąca.

„4-o. Nadto prosiłbym jeszcze o podanie sumy ofiar powyżej tyśiąca rubli, z wymienieniem sumy najwzyszej z pośród tych, jakie złożyli ofiarodawcy prywatni. Czynię to dlatego, że w swoim czasie „Tygodnik Ilustrowany“ podał o tem wiadomość bardzo niedokładną, nawet wprost mylną.

„Zachowanie bezimiennosci ofiarodawców jest przytem pożądaną,—jako będące tu na właściwym swem miejscu.

„5-o. Pożądanem byłoby wreszcie pozyskanie pojęcia, ile wplynęło ofiar ze źródeł charakteru powszechnego, z kas kościelnych, skarbowych, miejskich, od banków, towarzystw, z koncertów, widowisk i t. p.

„Po otrzymaniu tych, nie dla mnie jednego bardzo interesujących danych, które, tuszę, nie przyczynią wstydu kieszeniom zamożniejszych, gdy się uwzględni niewielką ich stosunkowo liczebność,—natychmiast wysłę lub złożę sumę obiecaną, zawarowując jedynie, aby wiadomości pobieżnie może sporządzone, nie zawierały zbyt widocznych opuszczeń i błędów, zwłaszcza odnośnie do punktów 3-go i 4-go.

„Gdyby wiadomości podobne były już gdzieś drukowane, w takim razie prosiłbym o odpowiedni z nich wyciąg, na cel niniejszy, do „Roli“—nadesłany.

„Po za pozyskaniem wskazówek pouczających, idzie tu, jak się rzekło, o rehabilitacyę części społeczeństwa naszego, obciążanej, podobno zbyt pohopnie, zarzutem ciężkim: nieobecności w doniosłej nader sprawie. O ile cieszyć nas muszą licznie i chętnie dawane ofiary skromne i rozrzewniają te obrączki ślubne i drobne ozdoby, składane jako grosz wdowi, o tyle słusznie mógłby zasmucać brak darów większych, stwierdzający usuwanie się możnych tego świata od uczynków, które im sam Bóg łaskawie dziś nastęca. *Leachim*“.

Jeszcze protest. Otrzymujemy list następujący z wyraźnym żądaniem zamieszczenia go w „Roli“: Szanowny Redaktorze! Ktoś nieproszony przysłał mi numer „okazowy“ „Głosu“, w którym znajduję rzeczywiście okaz zdumiewający. Jest nim, wystosowany do tegoż czasopisma bezwyznaniowego, „List księdza Charszewskiego“!...

Przypominasz sobie zapewne, Szanowny Redaktorze, że w swoim czasie ja pierwszy zwróciłem Twą uwagę na konieczność odparcia szykan i napaści miotanych przez tegoż ks. Charszewskiego na pismo Wasze, a wyzyskiwanych przez organa żydowskie i bezwyznaniowe. Gdy jednak i po wyjaśnieniu w „Roli“ przyczyny tych wystąpień ks. Charszewskiego, dalszy wylew jego niechęci nie ustawał, piszący te słowa był również jak się zdaje pierwszym, który Cię prosił, abys gwoli położenia tamy zgorszeniu, na wysoki ks. Ch... żadnej nie zwracał już uwagi, czemu też chętnym się okazałeś.

Lecz wszystko granice swe mieć winno. To też i teraz za pośrednictwem „Roli“ chciałbym powiedzieć ks. Charszewskiemu jedno tylko słowo: *satis!* Tak, do syć, bo pisząc swą korespondencyę do redakcyi „Głosu“ i wywnętrzając, i tłoma-

cząc się przed nią, ks. Charszewski posunął się już chyba za daleko, tak daleko, że bez uczucia naprawdę bolesnego mówić o tem nie można. Pomijam już-bowiem treść listu, który na każdym z nas kapłanów uczynioby musiał wrażenie najsmutniejsze, a w którym autor, wciągając najniepotrzebniej do filipiki czy polemiki nazwiska Dostojników Kościoła, wywiera po raz setny zapewne, złość swoją na „Roli“. Pomijam, powtarzam, całą, w wysokim stopniu gorszącą treść owego „listu“, gdyż w tej chwili idzie mi o rzecz bardziej zasadniczą. „Roli“ od strzałów ks. Charszewskiego nie się niezawodnie nie stanie, ale nam kapłanom iść musi przedewszystkiem o godność i powagę naszego stanu. Nie powinniśmy w żadnym razie i pod żadnym wzorem wchodzić czy wypraszać się tam, gdzie jesteśmy stale poniewierani i wyszydzani, a wiadomo przecież powszechnie, że taki „Głos“ nie inaczej postępuje względem duchowieństwa. Jeśli zaś ks. Charszewski tego nie rozumie i nie odczuwa—tem gorzej dla niego.

Jeżeli zresztą ks. Ch... chce koniecznie dawać upust aspiracyom swym autorskim, to niechże go nie daje przynajmniej w pismach wrogich Kościołowi, gdyż wybryki takie połączone są już poniekąd z ujmą dla całego stanu duchownego, przeciwko czemu właśnie czuję się w obowiązku jak najkategoryczniej zaprotestować.

Prosząc przeto redakcyę „Roli“ o zamieszczenie na swych szpaltach kilku słów niniejszych łączę i t. d..

Ks. J. B.

Kłamstwa w „Głosie“. Jak one, te kłamstwa, wyglądają w organie liberalno-żydowskim—oto mała próbka. W jednym z numerów ostatnich organ ten, ubolewając niby nad tem, że kościoły nasze, „zwłaszcza na prowincyi“, „to obraz nędzy i rozpaczy“—taką między innymi wypowiada (!) uwagę:

„A tymczasem tyle hojnych zapisów — rodzinie księży i t. p. ze strony tych, którzy winni wykonywać śluby ubóstwa“...

Każdy kto jest świadom, jak wielką, biorąc na ogół, jest dziś dbałość duchowieństwa naszego o stan Domów Bożych, kto patrząc okiem bezstronnem widzi i wie, jak wielu z pośród plebanów, uboższych zwłaszcza parafij, odmawia sobie nieraz nie wygod już, lecz najniezbędniejszych potrzeb osobistych, byleby grosz ztąd zaoszczędzony obrócić na upiększenie lub restauracyę Przybytku Pańskiego, ten przyznać musi, że organ niegdyś sławnego Kiersza, a dziś pp. Klimplów, Dawidów, *et consortes*, nie przebiera w środkach oczerniania stanu, który mu jest solą w oku. I słusznie! Któż bo jeśli nie duchowieństwo działało zawsze i działa najskuteczniej przeciw rozkwitowi teoryj radykalno-bezwyznaniowych, na których pisma takie jak „Głos“ jechać chcą gwałtownie?...

Uczenie poetki chrześcijańskiej. Podczas gdy rozmaite mniej lub więcej upożytywnione, a raczej spoganione poetki i autorki nasze bujają sobie po szerokim świecie i używają osobiście do syta uciech życiowych, a w sztucznych nastrojach, niezgodnych z własnem postępowaniem, roztkliwiają się nad ludem i krajem z własnej woli porzuconym, w murach Warszawy, ba! w kilku pokojach, z górą lat dziesięć pozostawała autorka „Branek w Jassyrze“. I mimo niezdrovia, niepozwalającego jej opuścić mieszkania, Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) nie skarżyła się na brak podnieć twórczych, skoro w tym długim okresie czasu przymusowego odosobnienia, skreśliła piękny poemat: „Jan Sobieski“. Sądząc z kilku fragmentów drukowanych w czasopiśmie, będzie to niewątpliwie najznakomitszy utwór dojrzalego talentu poetki. Wieje z niego duch prawdziwie chrześcijański, czerpany z głębokiej wiary autorki, z wiary, która jaśniej, pewniej i skuteczniej dawała podnieć twórczą, niż turystyczne wrażenia między Tybrem, morzem Śródziemnem i Atlantykiem. Kiedy więc po tylu latach odosobnienia stan zdrowia pozwolił Deotymie wyjść za próg mieszkania, grono wielbicieli talentu poetki chrześcijańskiej zgotowało pieśniarce naszej skromną, serdeczną owacyę. Przybyła na zebranie towarzyskie do swej siostrzenicy p. Antoniny z Komierowskich Sadowskiej, jeden z młodych poetów powitał wierszem, niefortunnym co prawda pod względem formy artystycznej, ale bardzo serdecznym.

Sprawiedliwie i słusznie uczczono tę, która nigdy swych utworów nie zabarwiała ani niewiarą, ani sceptycyzmem, lub co gorsza bluźnierczymi miotaniem się i pytaniami: *Dla czego?* Przeświadczenie, że wiara religijna jest szczęściem, że odbierać bliżnim to szczęście i sączyć w dusze czytelników osobiste zwątpienia, czy zachwiania, jest niegodziwością — zawsze stanowiło zasadniczą podstawę twórczości Deotymy. Dlatego autorka „Branek“ stała i stoi konsekwentnie na stanowisku poetki chrześcijańskiej, co w szczególności poemat o chrześcijańskim królu-bohaterze uwydatnia. Ukazania się tego poematu w całości, wszyscy znający tylko fragmenty, z upragnieniem oczekują.

O niezwykle wydarzeniu na Jasnej Górze, — donoszą do dzienników tutejszych: W d. 21 b. m. przybyły z kompanią z Żarek włościanin, pozostawszy na noc, w celu popelnienia świętokradztwa, w kościele Jasnogórskim, przelazł przez kratę i w kaplicy Matki Boskiej rozbił dwie puszkę z ofiarami znajdujące się przy ołtarzu. Kiedy zrana służy kościelni otworzyli świątynię, zastali nieznanego, bosego, osłupiałego człowieka, stojącego nieruchomo na środku kaplicy. Złoczyńca, zwracając wszystkie pieniądze zrabowane, sam się oddał w ręce służby kościelnej, a następnie w ręce policji.

Górą radomianki! W N-rze 41 z r. b. „Gazety Radomskiej“ znajdujemy list, zapoznanie się z treścią którego sprawi niezawodnie czytelnikom naszym, — podobnie jak nam sprawiło — przyjemność prawdziwą. Oto pewne grono pań radomskich dowiedziawszy się iż istniejący w Radomiu od lat 25-ciu sklep chrześcijański p. T. Chodnikiewiczowej, z powodu podszłego wieku właścicielki, ma być sprzedany, i obawiając się iżby nie przeszedł on w ręce żydowskie, czynią odezwę następującą: „Czyby nie znaleźli się ludzie dobrej woli, którzyby samodzielnie, lub też pewnymi udziałami, np. po 500 albo 1,000 rb. podtrzymali firmę polską i to nietylko dla wygody publiczności, ale i dla zysku własnego, gdyż sklep o jakim mowa daje 20%“. Poczciwie to i rozumnie zarazem wezwanie podnosimy z całego serca, nie wątpiąc iż osiągnie ono skutek zamierzony. Górą radomianki! — bodajby dobry ich przykład znalazł naśladowców jaknajwięcej, a o losy handlu chrześcijańskiego w kraju naszym moglibyśmy być spokojni.

Z Częstochowy piszą do nas: Przed kilkoma tygodniami wyczytałem w „Gazecie Warszawskiej“ wiadomość, że zarząd częstochowskiej straży ochotniczej urządził w roku ubiegłym na Boże Narodzenie przyjęcie dla strażaków, na którym żydzi dzielili się z chrześcianami opłatkiem ozdobionym wizerunkami Zbawiciela i Matki Najświętszej. Zaznaczywszy słusne oburzenie strażaków z tego powodu, korespondent „Gazety“ donosi w dalszym ciągu, iż gdy nadeszła tegoroczna Wielkanoc i gdy zamiarkowali oni, że zarząd zaprosił znów razem z nimi, na tradycyjne jajko, żydów, nie poszli na nie, ażeby go, jak mówili „nie schanbić“. Żydzi i ich przyjaciele w zarządzie obrażeni takim postąpieniem strażaków, zarządzili przede wszystkim degradacye i inne represalia, a następnie nadesłali do „Gazety Warszawskiej“ sprostowanie, w którym streszczoną powyżej notatkę nazwali tendencyjnym kłamstwem. Tymczasem bynajmniej tak nie jest. Rozejrzawszy się zblizka w chaosie jaki panuje w dzisiejszem kierownictwie strażą ogniową częstochowską, doszedłem do wniosku, że korespondent „Gazety Warszawskiej“, jeśli zawinił, to chyba przez niedomówienie, jak bardzo żydzi zarząd tenże opanowali i jaki nań wpływ mają.

Rogal

Z prasy. Dziennik „Wiek“ pomieścił szereg bardzo dobre pisanych i doskonale rzecz rozjaśniających artykułów, p. t. „Z powodu przykrych zająć“. Treścią artykułów jest najniefortunniej, najnieroztropniej i najnieumiejtniej prowadzona przez pp. Puciatę i Gromkę walka z Warsz. Odziałem Tow. pop. ros. handlu i przemysłu — o utworzenie nowej osobnej sekeyi rzemieślniczej. Ze względu na niektóre zwłaszcza oświadczenia dzisiejszego prezesa hr. Władysława Tyszkiewicza, jakie autor artykułów przytacza, do przedmiotu tego powrócimy raz jeszcze. Tymczasem byłoby wielce pożądanem, ażeby rzemieślnicy interesujący się sprawą przez pp. Puciatę i Gromkę najfatalniej popsutą, artykuły wspomniane odczytać sobie chcieli.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim odśpiewano w ubiegłą Srodę „Hrabinę“ Moniuszki.

Jutro, w Niedzielę, odbędzie się w Filharmonii doroczny popis uczniów i uczennic warszawskiego Instytutu muzycznego. Teatrzyk „Wodewil“ wystawił nową komedję Bohdana hr. Ronikiera, p. t. „Pliszka“.

Zmarli. Ś. p. ks. Wincenty Morawski, b. proboszcz Modzerowa — zmarł w Warszawie.

Ś. p. ks. Maciej Zie'ński, proboszcz w Kazanowie, gub. Radomskiej — zmarł tamże.

Ś. p. Karol Kozłowski, znany architekt — zmarł w Karlsbadzie, przeżywszy lat 55.

Ś. p. Teodor Braun, b. buchalter kasy gubernialnej warszawskiej, ostatnio urzędnik kolei warsz.-wiedeńskiej, b. opiekun ubogich cyrkułu 8-go m. Warszawy — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 62.

Ś. p. Józef Zwistowski, radca stanu, b. radca Prokuratorji w Królestwie Polskiem — zmarł w Warszawie, w wieku lat 58.

List Imci Pana Rębajły.

XXVI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Rodem kurki czubate, a obywatelowie Zapieckie takż. Skoro tedy na moją odezwę dałeś Redaktorze repons *(firmative)*, jako substytut i komiliton Grzmota, *spero* że jego zaczęmi ślady chadzać mi się uda. On „grzmiał“, a ja „rabać“ będę... prawdę prosto z mostu. Bo my niedzisiejsi, dawnego autoramentu synowie „jednej matki“ siłać widzieli, zanim tu, nieopodal, na Zapiecku, starym kościom *asylum* dali. Ot! *exemplum!* Byłem ci jeszcze małym pędrakiem, kiedy na Podolu cudeńka wyprawiał jeden szlachcic, a nazywał się Marchocki. Mniejsza, że mu strzeliło do łba kilka wioszczyń swoich nazwać księztwem, a siebie *dux* i *redux*; mniejsza, że z chłopków uczynił sobie urzędników dworskich, niby podstolich, podczaszych, kanclerzy etc. etc. — ale onemu Marchockiemu zachciało się pogańskie obchody urządzać. Dalejże wyznawać święto Cerery, święto Flory, to znów święto Bachusa i Saturna. Zrobił się z tej zabawy w mitologię *galimatias* i huczek niemały, aż w końcu Marchockiego wsadzili do... czubków. No i kto by się spodziewał, że po kilkudziesięciu latach *mente captus* szlachcic podolski znajdzie imitatorów?

Nie wierzysz, Redaktorusie? A toć od kilku tygodni w onej kotlinie czy dolince, helwecką *vel* Szwajcarską przezywaną, odbywają się hecarskie zabawki, które wabią się: „święto bżów“, „święto kwiatów polnych“, „święto Kupały“ i t. d... Tfy! do licha. — Panie odpuść! I takie błazeństwa nazywać świętem? Hece, gdzie muzykusi niemiecko-żydowskie z kapelmistrzem niemiaszkim, przygrywiają różnym lafryndom, zaczepiającym niedorostków rzucaniem w nich kwiatów? Hece z fajerwerkim nazywanym wulkanem na Martynice (bezpieczna drwina ze strasznej katastrofy) mianować „świętem“?

— To przecież na dobroczynność — odrzekną panowie od zabawnej filantropii — trzeba czemś nowem przywabiać *publicum*?

Rąbnę Waszmościom krótko: — Takie *wabiki* godne są ptasich mózgów, ot co jest!

Nazywajcie sobie wasze hece, szopki, „walki kwiatowe“ (także mi rycerze „smutnej twarzy“) jak wam się żywnie podoba, ale wara od nomenklatury: „święto“. Wara, albowiem obrażacie sentymenty całego pocztu tych, którzy wiedzą, że „święto“ obchodzi się gdzieindziej i inaczej. Dalipan, gdy sobie wspomnę Marchockiego *dux*, zda mi się, że i tych dzisiejszych z society, autorów „świąt pogańskich“, zdałoby się między czubkami osadzić. Imci Juliusz Słowacki do nich to pił, gdy powiedział: „Sęp im wyjada nie serca, lecz... mózgi“.

Mają za to nietylko mózgi, ale, jak powiadają na Nalewkach, „a fain kepete“ ci ichmość synekurzyści z Towarzystwa Anonimowego *al as* kolei wiedeńskiej, którzy znów dostaną suite gratyfikki. Na sejmiku berlińsko-warszawskim nazywanym: zgromadzeniem akcyonaryuszów, ze 100,000 rubli przeznaczonych *titulo* gratyfikacyj do rozdziału tym właśnie, którzy najmniej robią, ale za to biorą największą szarżę, dano *partem leoninam*, tym zaś chudziakom, co to dniami i nocami orzą niby nieprzymierzając woły w jarzmie, ciśnięto ochłap. Ba! i z tego ochłapu jeszcze coś nie coś urwano, dla pokrycia deficytu, który nie biali murzyni, ale rozmaici dyrektorusy i naczelnikusy powinni byli załatać, albowiem protegowali, oczajduszów, defraudantów, uciekinierów. Oj rąbnąłbym im rąbnął!... Tylko, że już pono dość nagryzmoliłem, a i ręka od pióra odwykła, zeszytywniała. Ergo czynię *punctum*, kreśląc się *manu proprio*

Jan Wierzyna Rębajło
takż obywatel Zapiecki.

NADESŁANE

WAPNO na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142-12-10

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. St. Kr... w B... — Otrzymał smy i najuprzejmiej dziękujemy, a odpowiedź na zapytanie w przypisku zamknijemy w paru słowach. Po ostatniem zwłaszcza, istotnie „skandalicznem“, wystąpieniu „pogromcy“, żadnem już względem niego skrupułami rządzić się nie

będziemy; o czym zresztą, po wyczerpaniu, już przedtem, *wszelkich środków*, uprzedziliśmy kogo—należało

Sz. Ks. Kan. Waszkiewicz w Wil... — Z największą przyjemnością życzenie Szanownego Księdza Kanonika spełnimy w kilku po sobie idących numerach następnym. Do bieżącego—już nie zdążyliśmy. Egzemplarz „kancjonału“ z księgarni p. Sadowskiego otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy.

Sz. Ks. L. Górzyski w Okrzejach — Poświadczenie wiadome zamieścimy obecnie jak najchętniej. Prosiłbyśmy wszakże najuprzejmiej Sz. Księdza Proboszcza o łaskawe nadesłanie nam kopii, gdyż po upływie kilku tygodni oryginału odnaleźć nie możemy. Za życzenia błogosławieństwa Bożego i serdeczne a pełne zyczliwości słowa raczy Sz. Ksiądz. Dobr. przyjąć podziękę najszerzej.

Sz. Ks. A. Skrzyp... w Koz... — Reklamację Sz. Księdza Dobr. komunikowaliśmy red. „Przeglądu Katol.“, za pośrednictwem której „Niezapominajki“ zostały zaprenumerowane. Za zyczełwe wyrazy dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Krasowicz w Barze — Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz szczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. Win. Szyzko w Bożej Woli — Ponieważ na półroczu pierwsze r. b. otrzymaliśmy rb. 5, obecnie przeto „Rola“ będzie opłacona do końca r. b. i jeszcze na rok 1903 pozostanie rb. 1; o czym stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr.—powiadomić.

Starzeniowi. — 1-o Firmie, o której mowa w liście nie. . bardzo ufać można. 2-o. Znany czterowiersz ś. p. Odyńca: „Profesor filozofii słyszeć, Pana Boga przez b. małe pismo“ etc., odnosił się do p. A. Świętochowskiego, redaktora i wydawcy „Prawdy“. 3-o. O monografii kościoła S-tej Agaty nie nam nie wiadomo; również nie pewnego powieścić nie umiemy czy Relikwie Patronki tej S-tej znajdują się w Katanii. 4-o. Broszura żądana powinna była już dojść do miejsca przeznaczenia. 5-o. Za zyczliwość dziękujemy serdecznie.

X. Y. Z.—Wątpimy bardzo iżby pozyskanie „losu“, przy ogromnej liczbie żądających tu na miejscu, było możliwym. W każdym razie służymy adresem: W. Szwałski, Plac Zamkowy róg ul. Senatorskiej.

P. A. R., p. Miechów.—Wizerunek Jezusa Chrystusa, o którym czytał Sz. Pan ogłoszenie, wydany został nakładem redakcji „Wieku“.

P. St. Ok... w Mos... — Żądane pisma zaprenumerowane. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. St. Puto w Jurkowie. — Dziękujemy uprzejmie za wiadomości istotnie interesujące i ważne, z których też najchętniej będziemy chcieli skorzystać.

P. Enka w Warsz...—Nazbyt osobiste; nie skorzystamy.

P. J. M., w Granicy. — Za pamięć i zyczliwe wyrazy serdeczne zasyłamy—Bóg zapłać. Rb. 1 na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie; rb. 1 na kościół Zbawiciela i kop. 5) na chleb dla ubogich dla S-go Antoniego—otrzymaliśmy.

P. Biał... w Ostrawach. — Jeżeli się pisze do osoby niższej stanowiskiem i wogóle pozycją społeczną — używa się zazwyczaj tytułu pierwszego; w innych razach jak również w listach do osób starszych wiekiem tytuł drugi—jest najwłaściwszym.

P. Leon Warsz... w Dobrzyniu. — № 22 gi jest w zupełności wyczerpany. Cr do drugiej kwestyi, terminu oznaczyć dziś jeszcze nie możemy.

Częstochowianin w Cz... — Ponieważ „Kuryer Codzienny“ dał już głos i stronie przeciwnej, sądzymy przeto, że zamieszczenie listu pańskiego byłoby zbyt bezużytecznym. Niemniej przecież zaznaczyć nam wypada, iż w zupełności zgadzamy się ze zdaniem tych członków częstochowskiego Tow. Wzajemnego Kredytu chrześcijańskich, którzy nie lekając się żadnych szkodliwych „strachów“ żydowskich, są owszem za separacją. Jeżeli kiedy to w tych zwłaszcza razach separatyzm, zdaniem naszym, jest nie tylko pożądanym, ale koniecznym. Każda instytucja kredytowa o tyle przynieść może ludności chrześcijańskiej jej pożytek istotny, o ile członkami jej będą wyłącznie chrześcijanie. Inaczej stać się prawie zawsze tak, że chrześcijanie składają kapitały, a żydzi czerpią z nich pożyczki *ala uprawiania—lichwy!* Bardzo też rozumnie poradzono sobie nprztykład w Lublinie, gdzie chrześcijanie mają dziś swoją wyłącznie Kasę pożyczkowo oszczędnościową, a żydzi w oją—i jest wszystko w porządku.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl projektu ks. Augustynika złożyli:

J. M. z Granicy rb. 1.

REKLAMY.

Drugie Tow. Poż. Oszcz.

3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki na 5%.

Przyjmuje wkłady, płaci od 4% do 6%.

Wkłady są wolne od marek, a % od wkładów od podatku dochodowego od kapitałów.

3 Mazowiecka 3.

175 4—4

DIWANY

**Wszelkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!**

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

— Zalecamy podręczniki naukowe **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej, a gruntownej nauki języków obcych bez pomocy nauczyciela, które świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

„**Samouczek Polsko-Francuski**“, kurs niższy wydanie V-te po rb. 1.20, — kurs wyższy, wydanie III-cie, **powiększone o 4-y arkusze handlowych korespondencyj polsko-francuskich. bez podwyższenia ceny** — po rubli 3.20.

„**Samouczek Polsko-Ruski**“ i zarazem „**Rusko-Polski**“, kurs niższy; wydanie II-gie po rb. 1.40, kurs wyższy wydanie II-gie po rb. 1.20,

„**Samouczek Polsko-Niemiecki**“, kurs wstępny (Elementar), wydanie XVI-te po kop. 5, 12, 24, 40, — kurs niższy, **wydanie XX-te pamiątkowe, powiększone o 1/4 część, bez podwyższenia ceny** po kop. 60; kurs wyższy, wydanie X-te po rb. 1.60.

O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności podręczników Reussnera świadczyć może przeszło 200,000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posiłkujących się tymiż podręcznikami i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejszą stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa.

Podręczniki Reussnera są równocześnie najtańsze. Albowiem według I-go kursu „**Samouczka Polsko-Niemieckiego**“, obejmującego 90 lekcji, a kosztującego tylko kop. 60, jedna lekcya bez nauczyciela, wynosi zaledwie 2/3 kopiejki.

„**Samouczek Polsko-Angielski**“, kurs I-szy wydanie IX-te po kop. 75 i „**Powiatki Polsko-Niemieckie**“ Reussnera, wydanie V-te, **powiększone o połowę bez podwyższenia ceny** po 20 kop., wyszły co tylko z druku.

Skład u autora, Warszawa, Złota 6.

188-1

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52 19)

Dzika 51.

Dzika 51.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież.

Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb **Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.** Pozwolenie Urz. Lekar. ki. № 026

Aby uniknąć naśladowstwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-ch załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop

112-13-4

Przed wynalazkiem.

Po wynalazku.

Potrzebny jest organista,

kawaler lub wdowiec, bezdzietny, do Kaplicy w Penzie. Wymaga się aby posiadał dobrze spiew czysto kościelny i muzykę organową, by mógł prowadzić chór kościelny i nadto, aby był religijnym i dobrych obyczajów. Na utrzymanie organisty przeznacza się: pensyi miesięcznie rb. 10, stół, mieszkanie z opałem i dochody od ślubów, chrztów, pogrzebów, egzekwji, wreszcie koleđa za opłatki. Po wybudowaniu kościoła w Penzie pensya będzie podwyższoną. Koszta podróży, gdy zostanie zawartą umowa o przyjęciu na posadę, będą zwrócone. Z dobrą attestacją, jak o posiadaniu potrzebnej nauki, tak i o prowadzeniu się, należy z głaszać się do **ks. kapelana Janukowicza w m. gub. PENZIE** nie później jak do 21 Czerwca V.S. gdyż z dniem tym nastąpić ma objazd parafii po całej gubernii aż do 31 Lipca, a organista jest potrzebny w objeździe do towarzyszenia księdzu.

182-5-3



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J.SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimska 39.
w Wilnie, 32-52-23
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.
polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego
Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-3
Wykonuje roboty jakoto:
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne. **Ogrodowa 44**

APTEKA K. WENDY | 45. Krakow. Przedm. 45 | Wszelkie najnowsze
w Warszawie. | 613-26-16 | środki lekarskie,
wody mineralne, | wina lecznicze

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.
97-28-11

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”
białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystałe i wytrawne, nagrodzone medalami
w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.
Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.
Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-10



ŻNIWIARKI, KOSIARKI, GRABIARKI, KOŚY, SIERPY, OBSYPNIKI,
KARTOFLARKI, MŁOCARNIE, KIERATY, SIECZKARNIE, ŚRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI
i t. d. z pierwszorzędných fabryk najtaniej sprzedaje
firma: **„PŁUG”** 103-6-9
w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51,
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION oraz Warsztaty Reperacyjne.
Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej

MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego
przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty**
Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-40

Egzystuje od roku 1854.
FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG
właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65
poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwale, artystycznie wykonane. 8-26-13

Fabryka kleju (skórnego)
S. LANKAJTES
w Targówku poczta Warszawa-Praga,
poleca swoje wyroby:
Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa. 186-15-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 18.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-11

Biurowo Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.
(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

278-52-48

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najłżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI I DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladowanie i wstrzeżone.

15-8-7

20 i 25 kop. Iokiec kw.

20 i 25 kop. Iokiec kw.

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-43
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-19

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-16

Za analizę fabryka gwarantuje.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli
Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztetn. Ia.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-10

WAGI STEMPOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-38

DOM BANKOWY

2-52-27

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

FOTOGRAFJE w różnych formatach Jego

Excellencyi Księdza

STANISŁAWA ZDZITOWIECKIEGO,

nowo-mianowanego Biskupa diecezji Kujawsko Kaliskiej, są

jedynie tylko

w zakładzie fotograficznym

Maryi Borkowskiej

ulica Marszałkowska № 88. 187-3-1

Skład hurtowy sadła i słoniny
RZEŹNIKÓW WARSZAWSKICH CHRZEŚCIAN

w Warszawie przy ul. Grzybowskiej Nr. 45,

(ze stacją mikroskopijną)

otwarty codziennie, z wyjątkiem Świąt od godz. 8-ej rano do 7-ej wieczorem. Sprzedaż na pudry i wagony za gotówkę i za zaliczeniem kolejowem. 181-3-3

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu
gub Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119-52-12

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 152-12-8

Mamy zaszczyt podać do wiadomości, że otworzyliśmy przy ul. Nowy-Świat № 39 (telefonu № 1620)

Skład wyrobów Ces. Krol. Austriackiego
MONOPOLU TYTONIOWEGO

zaopatrując takowy w wyborowe gatunki cygar, papierosów, tytoni i tabaki, z czem polecamy się względem Sz. Publiczności

Ajencya oddziału tabacznego

Banku G licyjskiego dla handlu i przemysłu

w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 39,

(telefonu № 1620).

191-2-1

Kufry, Walizy, Nesesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Połączenie

Magazyn

81-92-01

Gracyana Brzezińskiego

S-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański
Skład

PLÓCIEN Kostromskich

700-26-16

Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywezym.

Hurtowy

Wyrobów Bawełnianych oraz

Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Rekomendujemy

190-20-1

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Świat Nr. 5, na przeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku. Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

THE NEW MAISON

„ORMONDE“

WARSZAWA, Nowy-Świat № 72.

Wielki Skład Welocypedów Angielskich

„ORMONDE“, „TRIUMPH“, „RALEIGH“.

Tysiące sztuk w użyciu.

189-3-1

Ceny przystępne, ponieważ z pierwszej ręki.

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

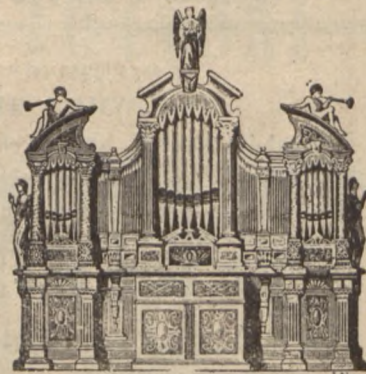
Przeniesiona została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje jak lat poprzednich pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p

Józefa Szymańskiego.

166-3-2



DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-31

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-14

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,

Żelazna 62, Warszawa.



H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-4

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczna. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkania, a główną ich zaletą jest, że po względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Zyczącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156-10-4

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (141-6-4)

Na żądanie kosztorysy gratis.

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka
I to naprawę rzecz wartościową,
Znisz zoną odzież przeobrazić w nową.
Wszycie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaz ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdrzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty.
I cieszy go przekonanie,
Że po wielkim ma ubranie.

17-15-4

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA I MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakresie jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-3

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

DLA PANIEN

Alicyi Nowińskiej

w Warszawie

przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wejście od frontu.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie w godzinach od 2-ej. 338-6-6

Księgarnia Nakładowa

103-4-4

M. SZCZEPKOWSKIEGO

w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na składzie, prócz własnych nakładów również dzieła innych wydawnictw katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wyszłe dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wydania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja. Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.



TOWARZYSTWO

Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Moskwie,

Oddział w Warszawie
7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wzros,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-4

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-11

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.
Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.
Skład u autora ulica **Złota Nr. 6**, Warszawa.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

S. TOŁWIŃSKIEJ

z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896-2

ul. **Ś-tej Barbary Nr. 4.**

Egzaminy odbywają się codziennie.

NA SEZON WIOSENNY.

Aparaty fotograficzne
momentalne podróżne
w wielkim wyborze

poleca: **P. LEBIEDZIŃSKI**
Warszawa, 168-6 3
Krak.-Przedm. 65 Marszałkow. 99.

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- | | |
|---|--|
| 1) Największa moc i trwałość budowy. | 4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu. |
| 2) Trybowa konstrukcja. | 5) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu. |
| 3) Szczelnie zamknięty mechanizm. | |

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosickfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal. targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymowną ogólną praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Bliższe szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najczęściej wzięte i rowowszechnione, do robót uniwersalnych, z zastosowaniem siewników kończynowych i do proskowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-8

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat, Srodków Opatrunkowych i Nowości

— G. EHLERT —

Warszawa, Senatorska Nr. 19, I-e piętro.

POLECA: Palta nieprzemakalne angielskie, Rakiety do „Lawn Tennisa“, wszelkie wyroby gumowe oraz świeżo zaopatrzone oddział cerat na stoły i meble. 132-5-4

CENY PRZYSTĘPNE.

Telefonu Nr 984.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipiëza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze na ul. Wapienaj, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunełu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-9

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbitcie i t. d.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.
596—52—36
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-14

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.
do rb. 2. — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—47



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-15

POMNIKI

to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546—52—13

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach **posiada go-
towe**, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie **kamie-
niarstwa** wchodzące, jako



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, **Pończochy elastyczne**, **Narzędzia**
lekarskie i weterynaryjne, oraz **Brzy-
twy, Nożyczki, Noże**
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu
541 Setki podzłokowań. 52—43

STATKI PAROWE 676—10—5

Stanisława Górnickiego

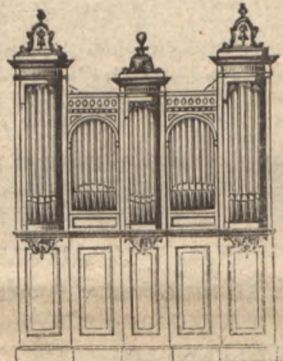
Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:
z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i 11 1/2 nocey
Włocławka do Warszawy o 12 1/2 w południe i 11 w nocey,
Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,
Płocka do Włocławka o 6 1/2 rano i 5 popołudniu.
Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po ce-
nach niższych.

DYWANY.

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowootworzony skład (151-52-7)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Fabryka Organów



A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,
w Warszawie.

185—52—2

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac
ROMUALDA LESISZ
W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 655—26—16
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— DOM —
BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.